

Szczecin, dn. 13.07.2024

Recenzja rozprawy doktorskiej pt. „Prelude to Cultural Necrophilia: Modernity's Degeneration of Traditional Culture through the Corruption of Archetypes and Fairytale Storytelling” autorstwa Pana mgr Adama Zmarzlińskiego

Recenzje z konkluzją **warunkową** – a ta do takich właśnie należy – z zasady dążą do wyjaśnienia, dlaczego rozwiązanie problemu naukowego zaproponowanego do oceny przez Doktoranta wymaga poprawy. Tak też zamierzam poprowadzić ten tekst. Najpierw jednak, zgodnie z dobrymi praktykami recenzenckimi pragnę oświadczyć, iż nie występuje jakikolwiek konflikt interesów w odniesieniu do przedmiotowej oceny przedłożonej mi rozprawy doktorskiej mgr Zmarzlińskiego. Mam na myśli to, iż nie łączy i nigdy nie łączyły mnie żadne związki służbowe, rodzinne czy pokrewieństwo z Kandydatem; jest On mi osobą całkowicie nieznaną.

Podstawą niniejszej recenzji jest otrzymany w formie papierowej – dwutomowy – egzemplarz pracy doktorskiej. Liczy on sobie, bagatela, 525 stron wydruku komputerowego i składa się ze wstępu, dwóch bardzo długich rozdziałów (rozdział pierwszy to 236 stron; drugi – 243 strony), konkluzji oraz bibliografii. Już sama kompozycja tej rozprawy doktorskiej budzi moje wątpliwości, o czym poniżej. Dodatkowo, Autor zdecydował się na zawarcie w pracy (str. ii-ix) słowniczka z wyjaśnieniami – jak sądzę – terminów kluczowych dla zrozumienia badanej przez Niego koncepcji naukowej („Key Terms”). Nigdzie w pracy nie podane jest wyjaśnienie dla istnienia tej części rozprawy doktorskiej mgr Zmarzlińskiego; pozostaje zatem zagadką, dlaczego to uczynił. Większość bowiem tych koncepcji to terminy ogólnie znane, nie tylko w Akademii (np. str. ii, „abyss” – „otchłań” czy str. ix, „technocracy” – „technokracja”). Nawet jednak, gdyby czytelniczka miała wątpliwości co do znaczenia któregoś z ujętych w słowniczku terminów i tak nie poczuje się bez niego zagubiona, bowiem, wprowadzając rzeczzone terminy w tekst, mgr Zmarzliński zazwyczaj je szczegółowo wyjaśnia. Wydaje się zatem, że obecność takiego słowniczka jest po prostu zbędna. W rozprawie znalazły się także podziękowania (str. i) i spis rycin (str. x).

Jak wspomniałam powyżej, kompozycja 525-stronicowej pracy mgr Zmarzlińskiego, w której istnieją jedynie dwa rozdziały jest dla mnie wysoce problematyczna. Jeśli we wstępie przyznaje się, co właśnie czyni Autor, iż badana w dysertacji koncepcja naukowa, tj. upadek/degeneracja tradycyjnej kultury w nowoczesności zawiera w sobie „ogromną ilość tematów” („immense amount of topics,” str. 2), ‘upchnięcie’ tych tematów w dwa długachne, bo kilkusetstronicowe [sic!] rozdziały, choćby i podzielone na sekcje, co ma miejsce w tej dysertacji, świadczy o **nieumiejętności selekcjonowania danych** przez Doktoranta. O chaosie informacyjnym, jaki taka ekscesywna kompozycja stwarza wypowiem się dalszej części recenzji. W tym miejscu nadmienię jedynie, iż selekcja i odpowiednie ustrukturuowanie danych jest tym, co definiuje pracę naukową na poziomie podstawowym, zatem w tej nadmiernie kompilacyjnej konstrukcji pracy upatrywałabym pierwszy – mocny – zarzut prowadzący do oceny warunkowej tej pracy.

Kwestią bezpośrednio wynikającą z nieumiejętności selekcjonowania przez Doktoranta danych naukowych – i jednocześnie kolejnym poważnym brakiem dysertacji mgr Zmarzlińskiego – jest jej **nadmierna wielowątkowość**. We wstępie Autor zaznacza, iż Jego zamiarem jest zbadanie, w jaki sposób nowoczesność w jej obecnym („current”, str. 1) kształcie – czyli, jak miemam, w erze cyfrowej – korumpuje proces opowiadania bajek, czyli szeroko rozumiany *logos*, co w efekcie prowadzi do jej (tj. nowoczesności) ‘kulturowej nekrofilii’ (str. 1). Można by się zatem spodziewać, iż w tym celu Doktorant gruntownie przestudiuje dwie, góra trzy dyskursy naukowe: ten dotyczący kultury popularnej, z której bajka się wywodzi, dyskurs funkcjonowania obu tych zjawisk (tj. kultury popularnej i bajki) w epoce digitalnej oraz dyskurs na temat samej digitalności. Oczywiście, te kwestie pojawiają się w pracy mgr Zmarzlińskiego; jednak zupełnie giną w natłoku innych wątków, których jest rzeczywiście „ogromna ilość.”

W filmie *Adaptacja* (2002) w reżyserii Spike’a Jonesa, której bohaterem jest znany scenarzysta filmowy, Charlie Kaufman (w tej roli Nicholas Cage), ten ostatni otrzymuje zadanie przerobienia na scenariusz filmowy książkę redaktorki *New Yorkera*, Susan Orlean (Meryl Streep) o Johnie Laroche’u (Chris Cooper), zwariowanym hodowcy orchidei z Florydy. Kaufman miesiącami ślęczy nad maszyną do pisania, nie potrafiąc zapanować nad tekstem, a to z tej przyczyny, iż chce

napisać wszystko, co wie o orchideach. Rozpoczyna więc od głównego wątku, ale, pisząc, szybko dochodzi do rozważań na temat dinozaurów, a następnie do narodzin czasu. Logika tekstu mgr Zmarzlińskiego przypomina mi logikę pisarską Charliego Kaufmana właśnie: zamiast konsekwentnie realizować swój wybrany wątek, Doktorant zajmuje się wszystkim innym, tylko nie nim. Nawet jeśli w trakcie swojej swobodnej „gawędy” (o stylu pracy Doktoranta poniżej) wraca On miejscami do głównych wątku – co w rozdziale pierwszym, w odniesieniu do np. bajki, zdarza się bodajże dwa lub trzy razy, np. na str. 98-99, a następnie na str. 162 w trakcie omawianie procesu przenikalności (kultury do świata realnego? – definicja tego procesu ze str. vii słowniczka nie jest dla mnie do końca jasna) – dywagacje te giną po prostu w natłoku dygresji bardzo niebezpośrednio, rzekłabym, związanych z wybranym przez Kandydata tematem badawczym.

Szczególnie dobrze widać to w rozdziale pierwszym recenzowanej tu dysertacji, w którym Doktorant prowadzi czytelnicką linearnie przez historię kultury, poczynając od wrodzonej „wewnętrznej dzikości” (str. 18) człowieka, który w ‘naturalny’ sposób, poprzez praktykę opowiadania (bajek), wypracowywał podstawę swojej kultury: *logos*, czyli zasadę prawdziwości, określającą sens życia człowieka (*Dasein*) i pozwalającą się mu w nim odnajdywać w momentach kryzysów i zagrożeń (kulturowych). Ta ‘wrodzona’ inklinacja ludzi do *logosu* ma mieć też, zdaniem Kandydata, istotne znaczenie przy pluralistycznych dążeniach kultury, ponieważ tylko wówczas pozwala budować ją na kształt ‘cywilizacji miłości’ (str. 241). Procesy globalizacyjne natomiast, działając wedle zasady „zookracyjnej,” czyli, jak wynika to z definicji tego terminu podanej przez Autora we wspomnianym już słowniczku kluczowych terminów, kontroli absolutnej (str. ix), stworzyły niejako ‘kulturę zoo-klatek’ – *Desein*. Kultura owa, pozbawiając człowieka zdolności tworzenia zindywidualizowanych relacji, a tym samym blokując możliwość identyfikacji z nią w ‘naturalny’ sposób (tj. poprzez bajki – czyli poprzez *logos*) prowadzi ludzkość, według mgr Zmarzlińskiego, prostą drogą na „skraj Otchłani Śmierci” (str. 241).

Nawet gdyby milczeniem pominąć, co uczynię, absurdalnie dużą ilość wątków i koncepcji kulturowych, o jakich nadmienia Autor przy okazji udowadniania swojej tezy w rozdziale pierwszym, sama linearność i logocentryczność zaprezentowanej tak historii kultury może przyprawić czytelnicką o gęsią skórę. Tekst ten jest

bowiem 'jednokierunkowy' w takim sensie, że Doktorant w żadnej części swojej pracy nie podejmuje refleksji nad *logosem* jako zasadą także retoryczną, która prowadzi nas tak samo w stronę 'prawdy', jak i 'nieprawdy.' Dla Doktoranta poszerzenie pola obserwacji w czasie za sprawą zamian społecznych czy technologicznych to droga od, metaforycznie rzecz ujmując, 'raju utraconego' (jakieś, być może tradycyjnej, kultury) do 'piekła' (popularnej kultury cyfrowej). Zresztą, nie kryje On swojego stanowiska w tej sprawie: już po samym tytule pracy widać, iż nie/naturalne przemiany, jakim podlega świat to dla Doktoranta swego rodzaju dopust boży.

Niechęć Doktoranta zwłaszcza do kultury popularnej dziwi szczególnie – bajka jest wszak gatunkiem popularnym, podział kultury na 'wysoką' i 'niską' jest od dawna udowodnioną ideologizacją, którą wtoczyły nam do głów kurczące się, w procesie demokratyzacji i globalizacji (np. obie rewolucje przemysłowe w świecie zachodnim, wojna domowa w USA, rewolucja francuska) elity, a technologia, z pomocą której mgr Zmarzlinski napisał swoją rozprawę doktorską, nie tylko zabiera, ale też tworzy nowe możliwości realizowania tożsamości. Cytowany przez Doktoranta Walter Benjamin pisał wszak, iż to właśnie w kulturze masowej tkwią załączki destrukcji kontroli społecznej kultury w ogóle, mimo, iż 'karmi' ona system kapitalistyczny, który ją stworzył. Ludzie bowiem, mając do dyspozycji np. literaturę zrealizowaną masowo raczej rozwijają, a nie osłabiają swoje zdolności krytycznej analizy słowa. To raczej w sytuacji, gdy dane medium jest niedostępne dla szerszego grona użytkowników, tak jak, w przypadku literatury, miało to miejsce w wiekach dawniejszych, traktuje się je dogmatycznie. Doktorant jednak nie dostrzega bądź nie chce dostrzec, że głoszona przez Niego 'kulturowa nekrofilia' to nic innego, jak potężny, demokratyzujący proces – w którym jest także miejsce dla miłośników nie tylko *Bogurodzicy*.

Być może – i jest to mój czwarty poważny zarzut do Doktoranta – gdyby wykorzystał On w **bardziej satysfakcjonujący sposób dorobek studiów nad kulturą popularną i cyfrową**, konieczny w pracy o przemianach tradycyjnego świata, zamiast cytować 'tonami' (w pracy jest ok. 2000 [sic!] przypisów) źródła, które wyłącznie potwierdzają kierunek zaproponowany przez Kandydata jako jedyny słuszny, ta praca nie wpisywałaby się tak bardzo w logikę 'coraz więcej tego samego.' W dysertacji mgr Zmarzlińskiego jednak kolejne podrozdziały, zamiast budować

zróżnicowaną, nakierowaną na wiele perspektyw kulturowych ramę teoretyczną, po prostu wprowadzając do tekstu kolejne wątki. W efekcie otrzymujemy katalog tematów, które wcale 'nie pracują' w tekście, a jedynie kojarzą się Autorowi z historią/degeneracją kultury. Np. jeśli mgr Zmarzlinski wzmiankuje o wspomnianej już wyżej kulturze popularnej w formie, powiedzmy, mediów społecznościowych, to jest to wzmianka, oczywiście, negatywna, a na dodatek najoczywistsza z możliwych: takie media są 'problemem' (str. 116, 117, 119) bo 'trywializują' kulturę (str. 119-120). Fakt, że takie właśnie media pomagają kreować także nowy – 'morfujący' – rodzaj tożsamości, bardziej 'naturalny' dla człowieka, bo bardziej intuicyjny i afektywny niż kognitywnie zorientowany *logos*, nie jest nawet wzięty pod uwagę.

Pogłębiona lektura pracy doktorskiej mgr Zmarzlińskiego – chodzi mi tu o drugi, w założeniu analityczny rozdział dysertacji – nie modyfikuje, niestety, wrażenia, że kompetencje naukowe i metodologiczne Autora pozostawiają wiele do życzenia. Wedle deklaracji ze wstępu, rozdział drugi ma za zadanie zanalizować współczesną formułę, za pomocą której zookratyczna kultura globalna 'wtłacza' swoich uczestników i uczestniczki w 'podległość' („submission”, str. 3) – jest nią antybaśń („Anti-fable”, str. 3). Aby to uczynić, Doktorant przywołuje i omawia różne rodzaje, jak twierdzi, „manipulacji kulturowej” (str. 242), które maskują 'prawdę' w imię 'woli przyjemności' („Will to Pleasure”, str. 286). Już z samego – jednozdaniowego – opisu głównego założenia tego rozdziału widać, iż to wciąż nie jest wywód, w którym Autor, po postawieniu tezy, *testuje* jej założenia – to w dalszym ciągu naginanie faktów tak, aby pasowały do swojej subiektywnej wizji kultury.

Szczególnie widać to w sekcji nt. Kardashianek, których perfomatywny – *sztuczny* – potencjał – a co za tym idzie, *prawdziwa* elastyczność kulturowa, cecha niezwykle cenna w erze cyfrowej, erze nieskończone morfujących modeli, a nie reprezentacji, erze, w której wszystko jest 'fałszem,' a zatem wszystko też jest 'prawdą,' a rozróżnienie na świat rzeczywisty i cyfrowy po prostu śmieszny (nie można dziś 'nie być' w Internecie) – umyka Autorowi. Tekst rozdziału drugiego robi zatem – trochę groteskowe – wrażenie, jakby wszystko, co Autor przestudiuje kojarzyło mu się tylko i wyłącznie z kulturą, która nieuchronnie dąży ku ostatecznemu upadkowi. Takie mocno '**popularyzatorskie**' **podejście do kultury** zapewne jest efektem tego, iż Doktorant, prowadzi swoje badania naukowe dość intuicyjnie: nie

dokонуje On w pracy przeglądu literatury przedmiotu ani nie analizuje stanu badań nad nim – po prostu snuje opowieść, o czym sam zawiadamia czytelnickę już na str. 5. Sama jestem zwolenniczką nieoczywistych formalnie prac naukowych, jednak w przypadku pracy, której główny wątek jest poprowadzony tak niekonsekwentnie, a na dodatek ciągnie się przez ponad 500 stron, jak ma to miejsce w recenzowanym tu przeze mnie tekście, działa to tylko i wyłącznie na niekorzyść spójności pracy. Pominę milczeniem kwestię, że tak to ujmę, ‘reader-friendliness.’

Być może przyczyną widocznej niechęci Doktoranta do pracy naukowej, której *logos* odpowiadałby bardziej Jego silnie ustrukturuowanym poglądom na kulturę jest – ambiwalentny, wydaje się – stosunek Kandydata do Akademii. Z jednej strony pragnie On zostać jej częścią; wszak przystąpił do procedury nadania doktoratu. Z drugiej strony jednak mgr Zmarzlinski twierdzi, iż jest to instytucja „dławiąca prawdę, piękno i mądrość” (str. 14), a także zarzuca akademikom noszenie „kłapek na oczach” (str. 14). Nie jestem pewna czy te subiektywne uwagi, w połączeniu z omówionymi powyżej niedopracowanymi aspektami recenzowanej tu pracy doktorskiej, a także – jednostronicową – konkluzją, którą można streścić zdaniem „niech będzie tak, jak dawniej, a wszystko będzie dobrze,” mogą stworzyć silną jakościowo i napisaną z szacunkiem dla nauki i ludzi nauki pracę.

Jest jeszcze kilka innych motywów, na które należałoby zwrócić uwagę konkludując warunkowo tę pracę, na przykład wspomnianą już powyżej kwestię **zbyt gawędziarskiego stylu** Autora czy też **oferowanie niczym nie uzasadnionych subiektywnych opinii na tematy, które winny być raczej solidnie udokumentowane** (np. wspomniana wyżej kwestia Akademii), czy też **całkowita rezygnacja z rodzajników innych męskie**. W kontekście bajki dziwi to niepomnie, ponieważ, jak zauważa Janina Abramowska w *Polskiej bajce ezopowej* (1991), czynność ‘bajania’ przypisywano pierwotnie kobietom. Również wybrany przez Doktoranta **arkusz stylu** nie jest właściwy; nie wiem, na przykład, czy w jakimkolwiek anglojęzycznym arkuszu stylów istnieje miejsce na np. ‘Ibid.’ W efekcie muszę napisać (choć tak rozległa krytyka czyjejs pracy nie sprawia mi przyjemności) te oto słowa: mimo, iż widzę, że mgr Zmarzlinski wykonał **ogromną pracę** – dość spojrzeć na bibliografię dołączona do tej dysertacji – to dokonane podczas niej wybory sprawiły, iż **nie mogę tego tekstu ocenić jako spełniającego wymogi dysertacji doktorskiej**. Dysertacja taka winna stanowić oryginalne



rozwiązanie problemu naukowego (tu mamy zestaw luźnych notatek na zadany temat), wykazać ogólną wiedzę Kandydata w danej dyscyplinie naukowej (praca jest niewątpliwie erudycyjna, ale nie w wybranej dyscyplinie) oraz **umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej** (Kandydat musi poprawić warsztat naukowy w sposób wskazany przeze mnie powyżej).

Konkluzja

Recenzowana przeze mnie praca doktorska Pana mgr Adama Zmarzlińskiego na tym etapie nie spełnia tych wymogów i obecnie nie może być podstawą do dalszych etapów przewodu doktorskiego. Dostrzegając jednak ogólne odczytanie oraz wkład pracy Doktoranta, kieruję prace doktorską do poprawy i uzupełnienia we wskazanym w recenzji zakresie i w pełnej współpracy z Promotorem.

Beata Zawadka